Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, CZWARTEK 12 LISTOPADA 1925 r. | NUMER POJEDYNCZY 20 GROSZY. | Nr. 263

Sprawa elektrowni na forum sejmu.

Robotnicy warszawscy przyłączą się do strejku w poniedziałek, jeśli do niedzieli zatarg w elektrowni nie zostanie zlikwidowany

WNIOSEK POS ZIEMIĘCKIEGO

na wczorajszem posiedzeniu sejmu

Na wczorajszem posiedzeniu sejmu poseł Ziemięcki i tow. z P. P. S. złożyli wniosek w sprawie elektrowni łódzkiej.

Podpisani wnoszą:

Wysoki sejm uchwalić raczy:

Sejm wzywa rząd, ażeby nie później niż w ciągu miesiąca złożył sejmowi sprawozdanie w sprawie zniesienia zarządu przymusowego nad elektrownią łódzką, oraz nadania uprawnienia nowemu Towarzystwu p. f. „Łódzkie Towarzystwo Elektryczne S. A."

Sprawozdanie to dotyczyć winno formalno - prawnej tsrony przekazania elektrowni nowemu towarzystwu oraz wyjaśnić stronę materjalną, w szczególności zaś fakt wyłączenia z przekazanego mienia 15-morgowego placu przy dworcu Kaliskim, domu przy ul. Gdańskiej 109, oraz domu przy ul. Targowej, w którym mieszkają pracownicy elektrowni.

JAKIE WARUNKI STAWIAJĄ STREJKUJĄCY

W dniu dzisiejszym zarządy związku pracowników użyteczności publicznej i związku pracowników miejskich wystosowany do zarządu elektrowni następujący list:

Ze względu na zaostrzającą się akcję strejkową zarządu związku pracowników instytucji użyteczności publicznej w Polsce, oddz. w Łodzi i związku pracowników miejskich i zakładów użyteczności publicznej Z.P.P. postanowiły w dniu 11 listopada 1925 r. zwrócić się za pośrednictwem magistratu m. Łodzi do zarządu łódzkiego towarzystwa elektrycznego oświetlenia sp. akc. w Łodzi z żądaniem zlikwidowania zatargu na następujących warunkach:

1) Cofnięcie dotychczasowych zarządzeń wymierzonych przez zarząd towarzystwa przeciw organizacjom zawodowym, działającym na terenie elektrowni, a mianowicie: cofnięcie ogłoszenia o zakazie odbywania zebrań po pracy na terenie elektrowni, cofnięcia ogłoszenia o zakazie wywieszania komunikatów i obwieszczeń związków, cofnięcia wymówienia 3 pracownikom t. j. pp. M. Andrzejakowi, J. Zakrzewskiemu i St. Rapalskiemu.

2) Zatrzymanie w pracy 13 robotników, wydalonych przed przyjeciem elektrowni z rąk zarządu państwowego.

3) Zawarcie umowy zbiorowej.

4) Nikt z pracowników nie będzie zwolniony za solidarny udział w strejku.

5) Zarząd elektrowni nie potrąci pracownikom z pensji za czas strejku.

Jednocześnie nadmieniamy, że o ile zarząd łódzkiego towarzystwa elektrycznego oświetlenia sp. akc. w Łodzi nie zwoła do dnia 14 listopada 1925 roku wspólnej konferencji, zarządy związków składają z siebie całkowitą odpowiedzialność za mogące wyniknąć następstwa.

ZARZĄD ZWIĄZKU PRACOWNIKÓW INSTYTUCJI UŻYTECZNOŚCI PUBLICZNEJ W POLSCE, ODDZIAŁ W ŁODZI.

ZARZĄD ZWIĄZKU PRACOWNIKÓW MIEJSKICH I UŻYTECZNOŚCI PUBLICZNEJ W POLSCE Z.Z.P.

O ile list powyższy nie odniesie pożądanego skutku wówczas w nadchodzącą sobotę rozpoczną strejk wszystkie instytucje użyteczności publicznej na terenie Łodzi.

W tej sprawie dziś o godz. 6-ej wieczorem odbędzie się wspólnie ze związkiem polskim konferencja, na której obecni będą delegaci tramwajarzy, gazowni, telefonów, magistratu i rzeźni miejskiej.

Będzie poruszana sprawa ogólnej akcji.

O ile strejk sobotni również żadnej zmiany nie przyniesie, to przyłączą się do strejku wszystkie związki zawodowe w Łodzi, czyli wybuchnie strejk powszechny.

***

W dniu dzisiejszym wyjechał do Warszawy, bawiący w cigu dnia wczorajszego przewodniczący centralnego związku pracowników użyteczności publicznej p. Preiss.

Zda on w Warszawie sprawozdanie z dotychczasowego przebiegu akcji łódzkiej i wezwie do jej poparcia przez związki warszawskie.

W razie niezlikwidowania zatargu do 14 b. m. instytucje użyteczności publicznej w Warszawie staną również.

CO MÓWI P. KAZIMIERCZAK

przewodniczący związku „Praca"

Wczoraj odbyło się zebranie związku włóknistego „Praca", na którem omawiano sprawę strejku w elektrowni. Na zebraniu tem obecni delegaci związku „Praca" Z. Z. P. złożyli oświadczenie, iż solidaryzują się z akcją związków instytucji użyteczności publicznej przeciwko zarządowi elektrowni i przyrzekają im poparcie.

W związku z powyższem zwróciliśmy się do przewodniczącego związku „Praca" p. Kazimierczaka, który udzielił nam następujących informacji:

— Akcje pracowników elektrowni łódzkiej — mówi p. Kazimierczak — popieramy jedynie na punkcie zawarcia umowy głównej. Tylko tę sprawę uważamy za istotną i jedynie w obronie umowy głównej przystąpimy do strejku. Podobne umowy istnieją w przemyśle włókienniczym, i w wszelkich innych gałęziach przemysłu i pod tym względem nie może być wyjątkiem elektrownia łódzka.

Podług naszego mniemania ogólny zatarg przestał już właściwie istnieć. Uregulowanie sprawy kasy emerytalnej zostało przyrzeczone, trzej zaś wydaleni z elektrowni pracownicy złożyli oficjalne oświadczenie, iż zrzekają się stanowisk swych w elektrowni.

Z tego powodu aktualną i jedyną istotną sprawą pozostał fakt niezawarcia umowy głównej.

W razie, gdyby elektrownia przyrzekła w najbliższym czasie uregulować sprawę umowy głównej, wówczas nie przystąpilibyśmy do akcji strejkowej.

W razie proklamowania strejku postawimy zresztą jasno sytuację. Z. Z. P. „Praca" domagać się będzie całkowitego oddzielenia sprawy zawarcia umowy zbiorowej od innych spraw, które wywołały zatarg i tylko w tym wypadku przystąpimy do akcji strejkowej.

„Nowy świadek, który złapał Steigera na gorącym uczynku"

Kajdan oddaje 5 lat życia za zwolnienie go z obowiązków świadka.

Ze Lwowa donoszą:

Zeznania Ledlowej wywołały w całym mieście wielkie wrażenie.

Dwa pisma antysemickie „Gazeta Codzienna" i „Słowo Polskie" wydały specjalne dodatki nadzwyczajne p. t. „Nowy świadek, który złapał Steigera na gorącym uczynku".

Przez cały czas wczorajszego posiedzenia w gmachu sądu kręciła się Pasternakówna, która bardzo często porozumiewała się z Ledlową.

Świadek Ledlowa nawet żewnętrzną postacią może wywołać wielkie wrażenie. Wysoka, szczupła, w żałobie, w czarnej sukni czyni wrażenie upioru.

Ledlowa bardzo często wspomina o tem, że jest pobożna, przebywa w towarzystwie samych księży i jest wychowanicą klasztoru.

W każdym razie jest teraz rzeczą pewną, że proces przeciągnie się dłużej niż przypuszczają, gdyż trzeba będzie wezwać na świadków wszystkie osoby, o których Ledlowa wspomina.

Niektóre z tych osób mieszkają w Krakowie, niektóre zaś w Wiednlu.

Ze Lwowa donosza:

We wtorek przybył z Warszawy jako delegat głównej komendy policji szef policji politycznej okręgu warszawskiego Ludwikowski.

W ciągu całego przedpołudnia delegat policji warszawskiej przesłuchiwał Łukomskiego i Kajdana w związku z procesem Steigera.

W najbliższych dniach odbędzie się ponowne badanie Kajdana w sądzie.

Kajdan obawia się tego przesłuchania i wyraził się podobno przed kolegami, że ofiarowałby pięć lat swego życia, gdyby zwolniono go z obowiązku stawania przed sądem lwowskim w charakterze świadka.

Ze Lwowa donoszą:

Przybyła tu wiadomość, że Olszański przeszedł granicę przez Kłajpedę i obecnie znajduje się na Litwie

***

Ze Lwowa donoszą:

Zeznania Ledlowej wywołały wielką sensację.

Jest rzeczą niemożliwą, aby Steiger stał w tem miejscu, gdzie pokazuje Ledlowa, jeżeli prawdziwemi mają być zeznania Pasternakówny, a zeznania obu tych świadków Pasternakówny i Ledlowej nie pokrywają się z zeznaniami osk. Steigera, który wskazuje inne miejsce, gdzie stał.

Zeznania Pasternakówny potwierdzone zeznaniami innych świadków, stwierdzają, że Steigera przytrzymano, gdy on wychodził z bramy ul Legionów 1, a więc już na chodniku przed bramą. Daje to dużo do myślenia, zwłaszcza, że Ledlowa twierdzi, że pomogła Pasternakównie do przytrzymania Steigera i to

w sieni w bramie ul. Legionów 1.

Nadto należy zauważyć, że ani Pasternakówna, ani też żaden inny świadek, czy to odciążający Steigera nie wspomnieli dotychczas ani jednem słowem o tem, jakoby w tej całej scenie aresztowania Steigera

brała udział jakaś starsza pani.

Wiadomość o przeprowadzeniu wizji lokalnej wywołała we Lwowie wielkie wrażenie i ściągnęła na miejsce olbrzymi tłum.

***

Ze Lwowa donoszą:

Jeden z dziennikarzy lwowskich zawiadomił obronę, że dowiedział się z autorytatywnego źródła, że natychmiast po przyjeździe do Lwowa

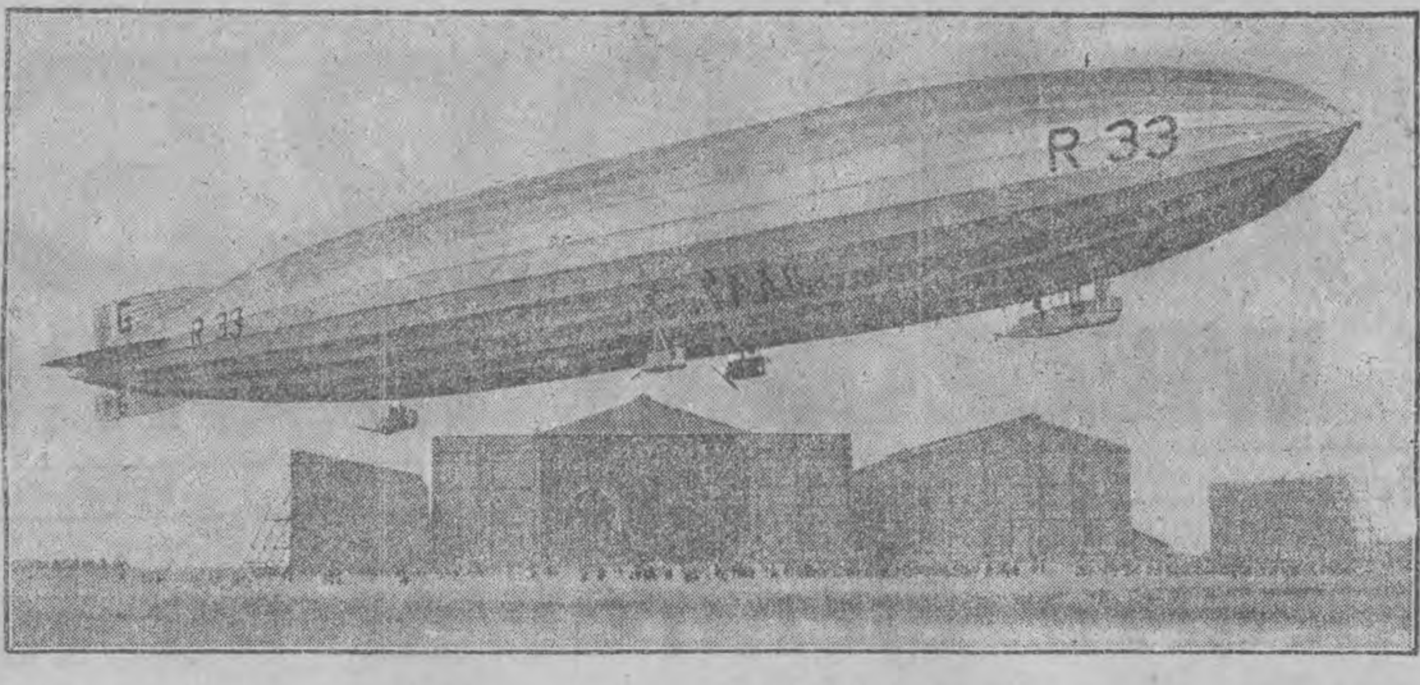
Ledlowa konferowała z Tumenem

red. „Gazety Codziennej".

Słyszano jak Tumen łączył się kilkakrotnie telefonicznie z Ledlową. Powstało podejrzenie, że za kulisami zeznania Ledlowej kryje się jakaś tajemnica, która dopiero zostanie ujawniona, poczem obrona zgłosi odpowiedni wniosek.



R. A. de H. HAIG, dzielny pilot aeroplanu, towarzyszącego stale balonowi sterowemu Z. R. 33.



Wojskowy balon sterowy Z. R. 33 został po ostatniej katastrofie doprowadzony do porządku. Zaopatrzono go w urządzenie do chwytania i przytrzaczania towarzyszącego mu aeropianu.

Dramatyczne dni procesu o śmierć Filipa Daudet.

Tajemnicze dowody zbrodni, o którą ojciec zamordowanego oskarża komisarza policji Colombo.

Publiczność na sali „robią" agenci policji politycznej.

Paryż, 8 listopada

W dniu wczorajszym zakończono przesłuchiwanie świadków w procesie Bajot — Leon Daudet. W czwartek, w piątek i w sobotę przemówienia, bezpośrednio po tem — wyrok. Dni zeznań przedstawicie li policji politycznej pozostają najbardziej dramatycznym rozdziałem procesu.

PRZESZŁOŚĆ SZWAGRA PANA POINCARE'GO.

Już wśród niezwykle burzliwej atmosfery zeznawał bezpośrednio po szwagrze p. Poincarego dr. Hubert Bourgin, profesor w liceum Ludwika Wielkiego, prezes „Ligi Obywatelskiej". Wyjaśniając tę burzliwość p. Leon Daudet twierdzi w swoim dzienniku, jakoby publiczność na sali rozpraw składała się prawie wyłącznie z członków tajnej policji politycznej.

Zeznania prof. Bourgin istotnie były jaknajbardziej kompromitujące dla szwagra p Poincarego jako dostojnika „służby bezpieczeństwa". Rodzina profesora zamieszkuje te miasta, w których dostojnik rozpoczynał swą policyjną karjerę, zanim, na podstawie wykazanych tam zasług, awansował na jedno z najbardziej odpowiedzialnych stanowisk w stolicy.

W miastach tych, t. j. w Moulins i w Clermond - Ferrand — oświadczył donośnym głosem prof. Boungin — szwagier p. Poincarego p. Lannes, jako komisarz policji, poprostu najbanalniej w świecie kradł książki z bibljoteki municypalnej, dokumenty z archiwów, oraz cenne okazy filatelistyczne ze zbiorów prywatnych. Ponadto, dla osłonięcia swego własnego skandalu, świadomie fałszywie oskarżył dwuch najszanowniejszych obywateli o zgwałcenie małoletniej, przyczem przeraźliwie kompromitujące ujawnienie fałszywości oskarżenia zostało przez jego zwierzchność natychmiast zatuszowane. Zakończył p. Bourgin wymienieniem nazwisk osób, które, jak zapewnił, mogą dowieść faktów i wśród których znajdować się mają osoby przez p. Lannesa okradzione.

Gdy zażądano od p. Lannesa zajęcia stanowiska wobec tych zapewnień, dostojnik okazał niezmierne osłupienie i od powiedział:

— Nie wiem absolutnie, o co tu się rozchodzi... Zupełnie nie byłem przygotowany na tego rodzaju zeznania.

— Ależ — brzmiała replika adwokata Daudeta — wszystko to już znajdowało się w liście otwartym p. Bourgin, wydrukowanym w „Action Francaise" z dn. 19 lipca.

— Nie czytam nigdy dziennika „Action Francaise" — odpowiedział dostojnik po licji politycznej.

REWIZJA W BIURACH „SŁUŻBY BEZPIECZEŃSTWA".

Po tem wytłumaczeniu się p. Lannesa i po przerwie, spowodowanej nagłem za słabnięciem drugiego już z rzędu z grona sędziów przysięgłych, przystąpiono do przesłuchiwania „świadka Marlier" w dniach śmierci Filipa Daudeta, dyrektora służby bezpieczeństwa. P. Marlier, powitany przez adwokata Daudeta okrzykiem: „Żądamy prawdy, całej prawdy!" — przyznał, że przed sędziami, mającemi wyrokować w sprawie skargi Leona Daudeta o morderstwo „przeciw niewiadomemu", ukrył pierwotny raport policyjny, starający się usprawiedliwić łączność między wizytami „nieznajomego młodzieńca" i śmiercią Filipa Daudeta w auto dorożce. Przyznał, że przedstawił im tylko raport sporządzony już później i mówiący wyłącznie o samobójstwie.

Ukrycie tego pierwszego raportu spra wiło, że Leon Daudet wyjednał od sądu zarządzenie bezprzykładne — rewizje w biurach policji politycznej. Rewizja jednak nie przyniosła żadnych rezultatów. Dyrektor Marlier poprostu na czas rewizji przetransportował raport do szuflady w swojem prywatnem mieszkaniu. Teraz przyznał się i do tego także. Gdy zażądano od niego wytłumaczenia się z tych „czynności", odpowiadał stale i niezłomnie, że policja polityczna „powinna czynić wszystko, co uważa za konieczne".

Wszystkim tym wyznaniom towarzyszyła już wrzawa i zamęt z każdą chwilą potężniejący.

Po momentach, w których z trudem tylko udało się powstrzymać świadka i strony poprostu od walk na pięści,, grobowa cisza panowała w chwili, gdy adwokat Leona Daudeta zwracał uwagę b. dyrektorowi policji politycznej, że wyraźnie i publicznie sformułowano przeciw niemu i przeciw jego pomocnikom zarzut o zorganizowanie morderstwa i że nie uważał on za właściwe zareagować na to chociażby w taki sam sposób, jak zareagował szofer Bajot, wytaczając za zarzut tylko fałszywych zeznań proces o dyfamację Leonowi Daudet.

— My wybierzemy sobie właściwą chwilę — brzmiała odpowiedź pana Marlier.

„TO ON ZABIŁ MOJE DZIECKO!".

Po zeznaniach komisarza Delange podobnie jak p. Lannes, kontrolera służby bezpieczeństwa, który potwierdził, że istotnie jemu właśnie p. Marlier specjalnie osobiście i poufnie, w tajemnicy nawet przed prefekturą policji niepolitycznej, powierzył misję kierowania operacjami naokoło pornograficznej spelunki Le Fla outtera, kulminacyjna sensacja sprawy przypadła na momenty zeznań komisarza Colombo, jednego z członków ekspedycji przeciw „nieznanemu młodzieńcowi". P. Leon Daudet prosto w oczy oświadczył komisarzowi Colombo, że ma absolutną pewność co do tego, iż on właśnie jest tym człowiekiem, który w podziemiach księgarni Le Flaouttera zamordował jego syna.

Gdy przewodniczący sądu przysięgłych zażądał od Daudeta ujawnienia dowodów, które dyktują mu tę pewność, Daudet oświadczył tylko, że pewność za równo jak dowody posiada „od świata policji i polityki", że odnośne informacje otrzymał „bezpośrednio pod warunkiem nieujawnienia informatorów" i że nic więcej dodać nie może.

Wobec oświadczenia Daudeta, że adwokat jego dowody te zna, przewodniczący zwrócił się z kolei do adwokata, p. de Roux. Adwokat jednak powołał się na zawodową tajemnicę.

Natychmiast potem zarówno p. de Roux, jak Leon Daudet oświadczyli, że celem ich dążeń jest zmuszenie komisarza Colombo do dobrowolnego przyznania się do zabójstwa, które, jak zaznaczyli, jeśli o jego osobę tylko się rozchodzi, dokonane zostało mimowoli. Komisarz Colombo wyznał tylko, że wśród ekspedycji on jeden był uzbrojony i on jeden wchodził do księgarni Le Flaouttera, jednak, jak twierdzi, dopiero o godz. 6 wieczorem, to znaczy już po znalezieniu zwłok Filipa Daudeta w autodorożce Bajota.

W chwili, gdy świadek Colombo opuszczał salę sądu, nastąpił incydent, który wywołał powszechne oburzenie opinji i prasy wszystkich odcieniów. Komisarz policji politycznej, oskarżony prosto w oczy o dokonanie zabójstwa, przechodząc obok matki ofiary zagadkowej tragedji, obok pani Daudet, przedewszystkiem potrącił ją brutalnie, aby przywitać się z kimś poza jej plecami, potem zwracając się do niej twarzą w twarz, i obrzucając ją aroganckim spojrzeniem wybuchnął szyderczym śmiechem prosto jej w oczy.

Pani Daudet wydała przeraźliwy okrzyk i padła zemdlona. Gdy ją wynoszono z sali wśród spazmatycznych łkań, po wtarzała:

— To on zabił moje dziecko!

Na Saharze człowiek jest bezpieczniejszy,

niż na ulicach N.-Jorku,

gdzie policja czyha na rabusiów w opancerzonych autach.

Gdy noc zapada na ulicach Nowego Jorku — pisze „New York Herald"—niebezpiecznie jest wychodzić na miasto. Rabusie są tam tak liczni, że niema dnia bez napadu z bronią w ręku.

Często bankierzy bogaci, przechadzający się po Broad Street, napadani są przez złodziejów, którzy niemal zawsze uchodzą z łupem cali i zdrowi w potężnych samochodach, zanim policja zjawi się na miejscu napadu.

Małżonki bogaczów lub artystki, wracające z balów albo teatru, bywają śledzone przez rabusiów, aż do progu swych mieszkań i tam obrabowywane z klejnotów.

Dla położenia kresu takim stosunkom w największem mieście Stanów Zjednoczonych, szef policji nowojorskiej, Enright, postanowił wysyłać codziennie na miasto dziesięć samochodów opancerzonych z załogami, złożonemi ze strzelców celnych, mających rozkaz strzelania, tak, „aby zabić" do rabusiów napotkanych. Oprócz karabinów, policjanci posiadać będą na samochodach kartaczownice, oraz bomby z gazem, wywołującym łzawienie. Jeżeli rabusie zechcą się bronić, to na ulicach Nowego Yorku dojdzie chyba do bitew prawdziwych.

Miłe stosunki!



— Pan się ożenił?... Winszuję!.. No, co słychać?
— Dziękuję... Mój ślub był kapitalnym błędem...
— Co to znaczy?... Ma pan złą, brzydką, głupią żonę?
— Nie—mam na myśl kapitał..



— On mi powiedział, że wyglądam, jak klasyczny posąg... Co to ma znaczyć?
— Klasycznem nazywa się wszystko, co jest stare. To znaczy, że on cię uważa za starą, a ty jeszcze jesteś zadowolona!..

Zebrania kontrolne

roczników: 1890, 1895 i 1901.

Jutro, dnia 13 listopada, do komisji pierwszej przy ul. Konstantynowskiej 64 winni się stawić punktualnie o godzinie 8-ej zrana szeregowcy rezerwiści

rocznika 1890

o nazwiskach na literę P.

Do komisji drugiej przy ulicy Konstantynowskiej 81 winni się stawić w dniu jutrzejszym punktualnie o 8-ej zrana szeregowcy rezerwiści

rocznika 1895

o nazwiskach na literę P.

Do komisji trzeciej przy ulicy Wólczańskiej 223 winni się stawić jutro punktualnie o 8-ej zrana szeregowcy rezerwiści

rocznika 1901

o nazwiskach na litery od Kl. do Kr.

Rejestracja rocznika 1906

Jutro, dnia 13 listopada odbędzie się w dalszym ciągu rejestracja

rocznika 1906

w komisji poborowej przy ul. Traugutta 10.

Rejestracja odbywa się od 8-ej zrana do 3-ej po południu.

Jurto winni się stawić mężczyźni urodzeni w 1906 r., których nazwiska zaczynają się na literę — Z.

Należy przynieść paszport z fotografją oraz metrykę urodzenia.

Niefortunny „występ gościnny" włamywacza łódzkiego w Kaliszu.

:o:

Podczas „operowania" sklepu został osaczony przez policję.

:o:

Opryszek ostrzeliwał się, lecz raniony po krótkiej walce, poddał się.

Policja łódzka otrzymała poufne informacje, iż znany na bruku łódzkim, złodziej i włamywacz, Jakób Frydlender, udał się wzorem wielu kolegów po fachu na gościnne występy do innych miast Rzeczypospolitej.

Wdrożone w powyższej sprawie energiczne śledztwo.

Po pewnym czasie udało się ustalić, iż Frydlender zainstalował się w Kaliszu, gdzie również rozpoczął operacje złodziejskie.

Szukano go tam po wszystkich spelunkach i knajpach. I wreszcie natrafiono na jego ślady.

Którejś nocy, gdy Frydlender udał się na wyprawę, poinformowano o tem policję.

I oto w chwili, gdy złodziejaszek za jęty był rozbijaniem pewnego sklepu galanteryjnego, zbliżyli się doń cicho policjanci.

— Ręce do góry!

Włamywacz drgnął. Nie stracił się jednak i błyskawicznym ruchem sięgnął do kieszeni, wyjmując stamtąd rewolwer.

Frydlender nie próbował uciekać, gdyż wiedział, iż jest osaczony ze wszystkich stron.

Policjanci rzucili się nań, próbując go obezwładnić.

Opryszek wyrywając się z rąk policji strzelił raz drugi. Policja odpowiedziała mu również strzałami z rewolwerów.

Korzystając z ciemności nocnych opryszek, czając się przy murze, przez pewien czas się ostrzeliwał.

Nagle zamilkły jednak strzały.

Policja przypuszczając, iż opryszek szykuje jakiś podstęp, czekała przez chwilę.

Słysząc jednak jęki i błagania o pomoc opryszka, zbliżyła się doń.

Włamywacz pławił się w krwi.

Natychmiast zawiadomiono pogotowie, które odwiozło opryszka do szpitala. Frydlender odniósł rany rąk i nóg. (lad.

Swiatełka kabaretu
— wkrótce —
w „GRAND-KINIE".
Swiatełka kabaretu
— wkrótce —
w „GRAND-KINIE".

„Ze mną chcesz się bić, głupia kobieto, przecież cię zmiażdżę!..

NA ODLEGŁEJ CIEMNEJ ULICY, W GŁUCHĄ NOC napadł opryszek na bezbronną

i stoczył z nia krwawą walkę o jej skarb jedyny — chustkę.

Wczoraj wieczorem wracała do domu ulicą Konstytucyjną bezrobotna Stanisława Szczepaniak.

Na ulicy było ciemno. Nie widać było żadnego przechodnia.

Nagle z za węgła domu wyszedł jakiś mężczyzna. Powoli, skradając się, zbliżał się do Stanisławy Szczepaniak.

Szczepaniakowa słyszała za sobą jego ciche kroki.

Nagle uczuła silne dotknięcie ręką.

— Stać! — zawołał ów mężczyzna.

Szczepaniakowa przyśpieszyła kroku.

Lecz wówczas osobnik ów zatrzymał ją przemocą.

— Pieniądze dać! — zawołał.

Szczepaniakowa zadrżała.

— Nie mam pieniędzy, bezrobotna jestem, może pan zresztą szukać, ale ręczę, że grosza pan nie znajdzie! — odpowiedziała mu cicho.

Tamten spojrzał na nią z pogardą.

— Widać, że grosza nie masz. Po twojem ubraniu to poznać. Dawaj więc chustkę, bo i to się przyda.

Szczepaniakową opanowało przerażenie.

Jej jedyne cieplejsze okrycie, kraciastą chustkę, zabiera jej złodziej! A wówczas cóż! W mroźne, zimowe dni nie będzie mogła wyjść na ulicę.

Szczepaniakowa oparła się.

Zbir próbował ściągnąć jej chustkę.

Szczepaniakowa wpiła mu się paznokciami w twarz.

Napastnik śmiejąc się z niej, rozpoczął z nią walkę.

— Ze mną chcesz bić się, głupia kobieto, przecież zmiażdżę cię — mówił.

Lecz Szczepaniakowa stawiała mu dzielnie opór.

— Silna jesteś — zawołał po chwili z wściekłością opryszek — trzeba inaczej się z tobą rozprawić!

Mówiąc to zamierzył się na nią laską.

— Dajesz chustkę?

— Nie — odpowiedziała mu Szczepaniakowa.

Zbir uderzył ją laską po głowie.

Kobieta jęknęła z cicha, lecz nie zaprzestała walki.

Nastąpiło jednak drugie, trzecie, czwarte uderzenie. — Szczepaniakowa padła na bruk, zalewając się krwią.

Opryszek przestraszył się wówczas swego czynu i umknął.

Szczepaniakową, wijącą się w bólach na bruku ulicznym dopiero po pewnym czasie spostrzegli przechodnie.

Zawiadomiono natychmiast o powyż szem policję, która zatelefonowała po pogotowie.

Lekarz pogotowia udzielił jej pomocy. das.

Na „czwartaku" domu przy ul. Piotrkowskiej 51

krawcowa dostała ataku szału.

:o:

„Kaftan bezpieczeństwa" unieszkodliwił furjatkę.

Wczoraj około godziny 4-ej popołudnin lokatorzy domu przy ul. Piotrkowskiej 51, zaalarmowani zostali przeraźliwym krzykiem kobiety.

Dochodził on z czwartego piętra prawej oficyny.

Było to mieszkanie krawcowej Apolonji Koszykowicz, która lokalik ten zajmowała już od kilku lat.

Zdziwieni i zaniepokojeni niesamowitymi odgłosami sąsiedzi pobiegli na czwartak.

Nie dochodząc do drzwi wejściowych mieszkania Koszykowiczówny stanęli jak wryci.

Słyszany początkowo krzyk przemienił się w jakiś dziki wizg, słychać było przytem brzęk tłuczonego szkła i huk rozbijanych sprzętów domowych.

Po chwilowem oszołomieniu sąsiedzi rzucili się do drzwi i poczęli się dobijać.

Nikt im nie otwierał, a tylko w dalszym ciągu i to coraz silniej kobieta znaj dująca się w mieszkaniu krzyczała.

Postanowiono przemocą otworzyć drzwi.

Po krótkiej chwili drzwi pod silnym naporem otworzyły się.

Tu oczom zebranych przedstawił się straszny widok.

W przystępie jakiegoś szału Koszykowiczówna biegała po pokoiku, chwytając napotkane przedmioty i rzucając niemi na lewo i na prawo.

Oczy oszalałej kobiety błyszczały dzikim ogniem, biała piana pokrywała jej usta.

Zobaczywszy wchodzących ludzi, Koszykowiczówna rzuciła się na nich z dzikim szaleńczym śmiechem.

— Pocoście tu przyszli!... Precz z mojego mieszkania!

Słowa te poparte były kilku rzutami talerzy, skierowanych w głowy przybyłych.

Ci narazie cofnęli się, lecz widząc że mają przed sobą furjatkę, chwycili ją za ręce i skrępowali.

Jednocześnie zawezwano pogotowie.

Przybyły lekarz skonstatował atak furji, spowodowanej nadmiernem użyciem alkoholu.

Nałożono Koszykowiczównie kaftan bezpieczeństwa, ułożono ją na łóżku, zastosowano zastrzyk, poczem furjatka uspokoiła się i zasnęła snem kamiennym.

A. R.

Dla złodziei każda okazja jest dobra!

Dnia 1 października na Starym Rynku zawalił się dom,

a dnia 11 listopada dwoje jego mieszkańców skonstatowało kradzież.

W dniu 1 października r. b. około godz. 7-ej wieczorem mieszkańcy domów nr. 10 i 11 na Starym Rynku **usłyszeli nagle wstrząsający huk.**

Jednocześnie prawie rozdarł powietrze przeraźliwy **krzyk kobiet i dzieci, wzywających ratunku.**

Gdy lokatorzy wybiegli na podwórze, oczom ich przedstawił się groźny widok.

W lewej oficynie domu nr. 10 **zawaliły się sufity i runęła część ściany, wychodzącej na podwórze domu nr. 11.**

Skutkiem katastrofy najbardziej ucierpiały mieszkania właściciela sklepu obuwia Lejba Sachsa i nieznajomej Bajli Brystowskiej.

Skład Lejby Sachsa został kompletnie zawalony gruzami, tak, że niemożliwem było wydobycie znajdującego się pod gruzami obuwia oraz skrzyń zawierających skóry.

Również rzeczy Brystowskiej zostały zupełnie zawalone odłamkami zrujnowanego sufitu.

W takim stanie pozostało wszystko dotychczas.

Obecnie przystąpiono do remontowania zrujnowanej oficyny i poczęto usuwać gruzy.

Gdy Sachs dostał się z powrotem do **skrzyni skór, 80 par obuwia, 70 kamaszy skrzyni skór, 80 par ouwia, 70 kamaszy oraz innych sprzętów przedstawiających ogólną wartość 3 tys. złotych.**

Bajli Brystowskiej skradziono również rozmaite przedmioty wartości tysiąca złotych.

A. N.

Ludzie, którzy zatruwają nam życie...

Mleczarki, sprzedawcy owoców, śpiewacy podwórzowi, grajkowie, szewcy, krawcy, stolarze — cała banda dręczycieli, spychających nas powoli do grobu.

ŁÓDŹ, 12 listopada.

Są ludzie, których jedynym celem bytu jest uprzykrzanie życia bliźnim. Ukrywając się zręcznie za parawanem najrozmaitszych zawodów, udając wytężoną pracę na kawałek chleba ci ludzie wdzierają się do naszych mieszkań, zapełniając wszystkie podwórza wkradają się wszędzie przez wszystkie szpary i szczeliny, starając się w jakikolwiekbądź sposób zatruć nam życie.

Najostrzejsza walka z nimi — nie pomoże.

Napozór są to ludzie spokojni, cisi i sympatyczni, z którymi można byłoby zdaje się, mieszkać w jednym pokoju hotelowym, ale poważnie zastanawiam się nad tem, co bardziej zatruwa nam życie — olbrzymie pożary, masowe morderstwa, trzęsienia ziemi, mór i szarańcza, czy też ci prości, mili ludzie z uśmieszkiem na twarzy.

Wszystko jedno gdzie byłem i co robiłem do godziny 3-ej w nocy, ale wyobraźcie sobie jak wielką musi być rozkosz snu po powrocie do domu. Nie znam natrętniejszych ludzi od tych, którzy przerywają sen.

Pierwszy akt codziennej tragedji życia...

I oto systematycznie codziennie o godzinie 7-ej zrana rozlega się w mieszkaniu dzwonek — początkowo nieśmiało z przerwami, potem przeciągle, długo, rozgłośnie.

To mleczarka dzwoni. Pierwszy akt codziennej tragedji życia...

Zasadniczo nie mogę mieć do niej urazy. Zazwyczaj jest to biedna, poczciwa kobiecina, która przyjechała specjalnie do Łodzi z Konstantynowa i zarabia sprzedażą mleka na utrzymanie dla siebie i swych dzieci.

Nie mogę również mieć nic przeciwko mleku. W ciężkich chwilach ten tani napój zastępuje cały obiad — ale w tym wypadku złości mnie nieodpowiednia pora, w której przynoszą mi mleko.

Bardzo lubię lody, ale jeśli ktoś zaproponuje mi w styczniu w czasie największego mrozu skonsumowanie pięciu porcji tego mroźnego smakołyku — wyrzucę go ze wszystkich schodów, bez namysłu.

Tak samo, sądzę, działa na wszystkich wizyta mleczarki.

Niedoszły absolwent konserwatorjum.

Cały ranek już zmarnowany. Niewyspany, z bólem głowy zasiadam do pracy.

Po chwili czeka na mnie nowa niespodzianka. Pod oknem stanął jakiś młody bardzo wesoły człowiek i stara się wypróbować siłę swych płuc.

Prawdopodobnie środki nie pozwoliły mu na wstąpienie do konserwatorjum i oto młodzieniec ten przyszedł na obce podwórze o godzinie 8-ej zrana, by pokazać wszystkim, jakim potężnym głosem obdarzyła go hojna natura

Sądząc z informacji, człowiekowi temu wszystko jedno co krzyczy.

Każcie mu wykrzykiwać treść „Kapitału" Marksa, słowa modlitwy arabskiej lub poprostu abecadło francuskie — wszystko mu jedno, będzie wrzeszczał z taką samą zapalczywością i uczuciem.

Przed kilku dniami jeszcze stał wieczorem na rogu Piotrkowskiej i Cegielnianej, wrzeszcząc błagalnie:

— Świeże „bajgielki", pięć za lotówkę, świeże bajgielki!...

W obecnej chwili warunki życiowe postawiły mu na głowie koszyk z jabłkami.

I oto ten wyrafinowany zbrodniarz krzyczy przeraźliwie w kierunku mego okna:

— Jabłka! Najlepsze jabłka! Proszę się przekonać! Jabłka! Jaaabłka!!..

„Pu-u-u-chowy śniegu trrrrren!...".

Zatykam uszy i czekam co dalej będzie... Dręczyciele nasi jednak nie próżnują...

Znikąd niema nadziei ratunku...

Nikt nie wyciąga do nas przyjacielskiej dłoni, nikt nas nie pocieszy — i oto pod oknem ktoś zaczyna żałośnie piszczeć, zlepek poplątanych melodji a po chwili zupełnie wyraźnie wylania się cudowny, sympatyczny głosik:

— Pu-u-u-chowy śniegu trrrren!!!..

To śpiewak podwórzowy.

Powiadają, że muzyka uspakaja nerwy. Ale w takim razie każdy śpiewak byłby lekarzem chorób nerwowych, tymczasem okazuje się, że spełnia on w życiu rolę wręcz odwrotną...

Jeżeli istnieją bakcyle umysłowych chorób to ne imię mu z pewnością „śpiewak podwórzowy".

Po skończonej piosence ten bezczelny conferencier zapowiada dalszy program ze swego repertuaru:

— Pierwsza serja „Czarna Mańka", „Cygan", „O, mój rozmarynie!...", „Wesele u Blaja!"... „Bajadera!!!".

Najazd spółczesnych hunnów.

Nie powiem również, ażeby sympatje moje leżały całkowicie po stronie stolarzów.

Zapytuję, cobyście uczynili, gdyby pewnego dnia przyszli do waszego mieszkania zupełnie obcy ludzie, których widzicie po raz pierwszy w życiu i zaczęliby przewracać wszystkie meble, stukać młotkami, piłować szafy, stoły i krzesła?

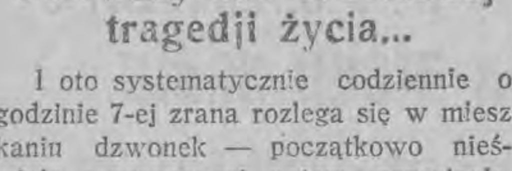
Dlaczego wpuszczamy stolarzów do mieszkania i uciekamy z własnego pokoju na ulicę?

Czy doprawdy nie można znaleźć somoobrony przed tym najazdem nowoczesnych hunnów?

A malarze, szewcy, żebracy, agenci roztargnieni goście, którzy zamiast do piwnicy wchodzą przez omyłkę na czwarte piętro?

Jakaś grupa ludzi pewnych zawodów solidarnym wysiłkiem powoli, lecz systematycznie zatruwa nam życie...

I kto im coś zrobi... **Ego.**



ZAKŁAD.

Wiadomo — czasy są złe. Dolar idzie w górę, komornicy pracują bez wytchnienia, nikt nie płaci, weksle idą do protestu — słowem, nie można powiedzieć, choćby się chciało nie wiem jak, że jest dobrze.

I oto w takiej chwili do jednej z najbardziej eleganckich i komfortowo urządzonych restauracji łódzkich wchodzą dwaj panowie, siadają przy stoliku obok bufetu, za którym stoi właściciel restauracji i wszczynają między sobą spór niewiadomo o co.

— Więc, powiadam ci, że nie masz racji!... — powiada pierwszy.

— Mylisz się, mój kochany!... Stanowczo się mylisz!... — przeczy drugi.

— Słuchaj, zrozum, że nie masz racji, bo... — i kończy zdanie, szepcząc przyjacielowi coś do ucha.

— To głupstwo!... — odpowiada drugi i zniża głos tak, że go wcale nie słychać.

Właściciel restauracji nadstawia uszu i na twarzy jego widać zaciekawienie. Goście nie mogą się uspokoić. Spór nabiera formę ostrego zatargu.

Zainteresowany właściciel podchodzi do stolika i miesza się do sporu.

— Panowie wybaczą... ale... Czy można wiedzieć o co chodzi?...

— Głupstwo, wie pan... — odpowiada pierwszy — chodzi tylko o zakład... Założyliśmy się, wie pan, o drobnostkę... Kolacja na dwie osoby..

— Doskonale. Czy można podać?...

— Proszę, może pan podać... Tylko zwracamy panu uwagę: ten płaci, kto przegra zakład!...

— Rozumiem, rozumiem... Znam się na tem...

Kelner natychmiast śpieszy do kuchni, przynosi zakąski, wódeczkę, potem mięso, goście zamawiają jeszcze tort, ciastka, kawę i papierosy.

Wszyscy kłaniają się do ziemi, piccolo nalewa jeden kieliszek po drugim, wreszcie — po spożyciu sutej kolacji stosu ciastek i wypicia kilku szklanek kawy, goście zabierają się do wyjścia.

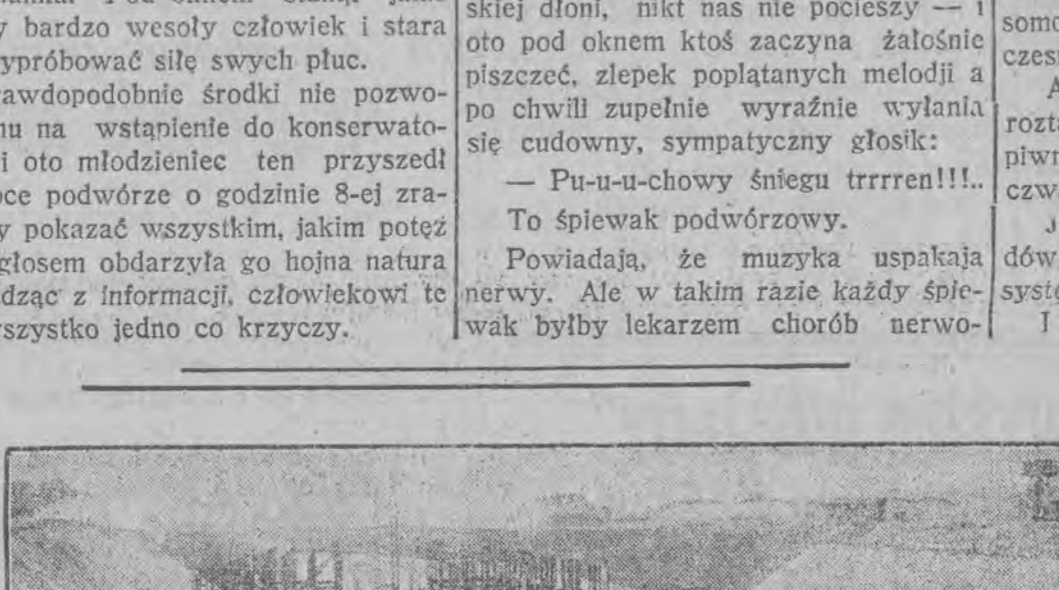
— A kto płaci? — pyta skromnie właściciel, widząc, że goście nie zamierzają nic w tym kierunku uczynić.

— Według umowy — odpowiada pierwszy gość — kto przegra zakład, ten zapłaci...

— A o co się panowie założyli?...

— Widzi pan — powiada drugi — ja powiadam, że za dwadzieścia lat domy będą latały w powietrzu jak aeroplany. Znudzi się naprzykład komuś siedzieć w Łodzi, naciśnie guzik i cały dom pofrunie do Warszawy. A mój przyjaciel mówi, że to się stanie dopiero za 50 lat, nie wcześniej. Jeżeli Bóg da nam zdrowie — dożyjemy i przekonamy się, kto ma rację... Ktoś z nas musi przecież przegrać, ten więc zapłaci... A tymczasem dowidzenia!..

Bolski.



Największa w Europie śluza wewnętrzna w Anderten pod Hannowerem. Śluza ta stanowi jedną z najważniejszych części kanału, łączącego Ren z Wezerę i Elbę. Napełnienie komory śluzy wodą trwa 12 minut, przetranslokowanie holownika — pół godziny. Śluza ta zostanie niebawem oddana do użytku publicznego.

Złodzieje — akrobaci

Banda rzezimieszków, zmorą Londynu.

Od dłuższego czasu grasowała w Londynie banda zuchwałych włamywaczy, która dopuszczała się kradzieży w domach miljonerów i w najbogatszych magazynach.

Ofiarą bandy padł londyński król djamentowy, mr. Wernher.

Zabrano mu kolekcję kosztownych kamieni, przedstawiającą wartość kilkudziesięciu tysięcy funtów szterlingów.

Przed kilku dniami udało się londyńskiej policji pochwycić herszta rzezimieszków.

Jest nim niejaki Mac Craig, do niedawna popularny akrobata cyrkowy, który syt sławy i oklasków, zorganizował z pośród cyrkowców bandę włamywaczy.

Specjalnością Mac Craiga i jego towarzyszy było wdrapywanie się na dachy kamienic, chodzenie po gzymsach, zjeżdżanie po rynnach i t. d.

Żadne mieszkanie nie było dość bezpieczne przed ćwiczonymi w sztuce akrobatycznej złodziejami.

Zaledwie rozeszła się wieść o aresztowaniu Mac Craiga, zgłosił się do sędziego pewien dyrektor przedsiębiorstwa filmowego z prośbą, by pozwolił mu zobaczyć się z włamywaczem, albowiem ma zamiar zawrzeć z nim kontrakt na występy w kinie w rolach akrobatów.

Każdy zawód ma swoje ryzyka.

Historja o pięknej pani, kochliwym młodzieńcu, mężu, który był komiwojażerem...

:o:

W epilogu została rozegrana sprawa rozwodowa

Przedział dla palących drugiej klasy. Dwoje podróżnych, pan i pani. Słupy telegraficzne koło toru uciekają szybko w tył, dalsze plany krajobrazu znacznie wolniej, a horyzont wydaje się nieruchomym. Podróżnego zbiera chętka zapalić do czego ma zupełne prawo, gdyż przedział jest dla palących. Grzeczność wymaga jednak, aby zapytać piękną towarzyszkę podróży, czy jej dym nie szkodzi.

— Przeciwnie, nie znoszę mężczyzn, którzy nie palą. Sama palę namiętnie.

Po tak zachęcającym wstępie rozmowa szybko przemienia się we flircik niewinny. Któż jednak wie... Czas ucieka szybko, szybciej, niż słupy telegraficzne.

Nadchodzi jednak taka stacja, na której jedno musi wysiąść. Pożegnanie szybkie, przypieczętowane namiętnym pocałunkiem pięknej rączki.

— Czy będę miał szczęście ujrzeć panią jeszcze raz w swem życiu?

Figlarne oczy za woalką śmieją się zagadkowo, a potem niespodziewane żądanie:

— Pan będzie łaskaw zostawić mi swój adres.

O rozkoszy!

W KILKA DNI PÓŹNIEJ.

— Jakiś pan chce się z panem zobaczyć.

— Poprosić.

Pan w średnim wieku, dosyć krwisty, z eleganckim neseserem angielskim w ręku.

Rzut oka dookoła, przyjemne mrugnięcie, a potem dyskretny uśmieszek i przyciszone słowa:

— Z polecenia tej pani, z którą pan podróżował dnia... między... a...

— A? tak, jakże jestem szczęśliwy, proszę, niech pan siada. Ma pan list?

— List?

— No tak, list, a jeżeli nie list, to ustne polecenie.

— Nie mam ani listu, ani ustnego polecenia.

— Z kimże tedy mam przyjemność?

— Jestem mężem....

— Tak? przepraszam bardzo, doprawdy nie wiem, zaręczam jednak...

Krwisty pan wybucha jowialnym śmiechem.

— Pozwoli pan, że się przedstawię, Evert, komiwojażer od fajek i artykułów palarskich. Żona poleciła mi szanownego pana, jako namiętnego palacza. Proszę, oto najnowsze modele fajek i cygarniczek. Ceny fabryczne. Prawdziwy bursztyn. Pianka pierwszej jakości.

Wspomnienie rozkosznego flirciku obezwładnia gospodarza, z czego korzysta biegły komiwojażer od fajek i cygarniczek.

W pół godziny handel skończony. Bilety bankowe przechodzą do portfelu krwistego pana, który w ukłonach opuszcza rozmarzonego klijenta z zapasem fajek, wystarczającym dla całego klubu palaczy i wspomnieniem rozkosznej towarzyszki podróży.

***

Pewnego dnia jednak krwisty pan zjawił się w mieszkaniu przygodnego towarzysza podróży swej żony bez nesesera angielskiego i bez propozycji zakupu artykułów palarskich.

Nastąpiła żywa wymiana słów, a podobno i policzków, a w jakiś czas potem trybunał cywilny w Brukseli zawyrokował o rozwodzie pana Alberta Everta, komiwojażera, z jego piękną małżonką, już nieoficjalną narzeczoną bogatego przemysłowca, z którym odbyła podróż z Paryża do Brukseli.

Każdy zawód ma swoje ryzyka.

Klub ostatniego człowieka

W odbytem w tych dniach zebraniu nowojorskiego „Klubu ostatniego człowieka", założonego w 1886 r. przez 34 uczestników wojny pomiędzy stanami północnemi o południowemi (1860-1865), uczestniczyło już tylko trzech członków tego klubu.

Ale stół bankietowy klubu posiadał jak zwykle 34 nakrycia, tylko, że krzesła 31 zmarłych okryte były krepą. Pośrodku stołu widniała butelka wina, zakupiona w 1886 r., w dzień założenia klubu, a którą ma wypić ostatni z członków klubu, gdy już tylko sam jeden zasiądzie do stołu bankietowego.

„Torpedo-hydroplan", najnowsza broń wojenna marynarki angielskiej, ma niebawem zamienić torpedowce.



„Trichlorophenylmethyliodoorthoxybenzoicacid".

Środek zabijający wszelkie bakterje?

Hrabia Calimchi z Włoch, który na otwartej świeżo w Londynie międzynarodowej wystawie dentystycznej wygłosił odczyt, zakomunikował przy tej sposobności, że po 15-letniej pracy udało mu się wyprodukować środek, posiadający tę właściwość, iż w najkrótszym czasie zabija on wszelkie bakterje, nie wywołując żadnego szkodliwego ubocznego wpływu.

Środek ten otrzymał nazwę: ‚Trichlorophenylmethyliodosalicyt". Nazwa ta — jak dodał prelegent — nie jest pełna, lecz stanowi tylko skrót właściwej nazwy, przeznaczony do użycia w potocznej rozmowie. W rzeczywistości środek ten nazywa się: „Trichlorophenylmethyliodoorthoxybenzoicacid".

Konia z rzędem temu, kto zdoła — oczywiście poza wynalazcą — ten wyraz płynnie wymówić, a jednak musimy go sobie zapamiętać, gdyż to jest słowo mordercze dla wrogów naszego zdrowia. Prawdopodobnie samo już wypowiedzenie tego słowa przyprawia o śmierć bakcyle.

JULJAN STARSKI i HELENA ORDĘŻANKA.

TAJEMNICE ŁÓDZKIEGO CMENTARZA

Sensacyjny romans z życia Łodzi.

38

Widząc jednak jej wyczekującą pozycję i, domyśliwszy się, że nie wierzy w jego pokojowe zamiary, rzekł głosem zupełnie spokojnym:

— Niechże się pani tak nie certuje.. Nie przygotowuję bynajmniej teraz żadnego podstępu. Proszę spocząć i wysłuchać tego, co powiem, zupełnie spokojnie.

Podał jej krzesło

— Nie należę — mówił dalej — do tych mężczyzn, których upaja ciężka walka o zdobycie pięknej kobiety.. Pocóż zresztą mam zdobywać siłą to, co przyjdzie mi, mam nadzieję z zupełną łatwością.

Liza podniosła się szybko z miejsca.

— Nie mam zamiaru zadawać się z panem w żadne dysputy. Nic mnie nie obchodzi to, o czem pan mówi. Proszę natychmiast uwolnić mnie ze swego towarzystwa, w przeciwnym bowiem razie narobię alarmu.

Zaśmiał się.

— Pogróżki te są zupełnie nie na miejscu. Dużo kobiet, znanych w Łodzi, z wyższych sfer towarzyskich gościło w tych samych warunkach, co pani w tym pokoju. Wszystkie — identycznie, jak pani groziły mi alarmem, ja jednak zawsze, jak obecnie, nie przejmowałem się tem wcale. Taki alarm bowiem nie zaszkodzi mnie, lecz pani. O tak późnej godzinie taka elegancka pani na kawalerce... Przecie pani sama chyba rozumie. Jak pani wyjaśni tę wizytę?

Wzruszył ramionami, jakby chcąc podkreślić bezwzględną słuszność swoich słów, której nie należy nawet stawiać w wątpliwość.

Wygardowa przyznała mu w duchu rację, nie chciała jednak okazać tego po sobie. Dumnie zadarła głowę do góry i ostrym głosem zawołała:

— O co panu idzie? Jeżeli liczy pan na sytuację, w jakiej się teraz znajduję i chce pan z tego wyciągnąć korzyści — to pan grubo wpadł. Gdy zajdzie potrzeba — nie zawaham się się przed niczem i narobię alarmu.

Słuchał jej słów ze stoickim spokojem. Gdy skończyła mówić, rzekł:

— Nie będziemy się zresztą o to sprzeczali. Komunikuję pani, że mam jej rzeczywiście coś ważnego do opowiedzenia i jednocześnie zaznaczam, iż siły mojej więcej nie użyję.

Usiadła, uspokojona jego zapewnieniem.

— Streszczaj się pan tylko — uprzedziła — bo moja bytność w tak gościnnym nawet domu, jak ten nie należy do przyjemności.

Nie zwrócił uwagi na jej ironję.

— Pozwoli pani — zaczął opowiadać — że przedewszystkiem przedstawię się, a właściwie wyjawię pani moje nazwisko, które napewno obiło się już kiedyś o pani uszy. Nazywam się Leon Bard...

Wygardowa na dźwięk tego nazwiska zbladła raptownie. Bard zauważył tę nagłą zmianę w jej twarzy i sarkastyczny półuśmiech skrzywił mu wargi.

— Jak widzę nie omyliłem się... Piękne panie z tak zw. lepszych sfer znają „Leośka" — tak, tak... Dzięki tym paniom właśnie egzystuję i to — nie mogę narzekać — bardzo dobrze. Wszyscy uważają mnie za człowieka podłego. Wiem o tem. Nie przeczę, że takim nie jestem. Pani także rzuciła mi to hasło w twarz. Jestem szantażystą, niecofającym się przed żadną podłością. Nie mam litości, ani odrobiny, ani krzty. Zdaje się, że zdążyła się pani o tem przekonać, prawda? Ale to proszę wziąć pod uwagę, że ofiarami są tylko, powtarzam: tylko kobiety.

Mniejsza o to, dlaczego tak jest. To pani powiem, że mam tu swoją rację. Kiedyś byłem inny, byłbym może dzisiaj jeszcze zupełnie uczciwym człowiekiem, gdyby nie kobieta, którą kochałem. Przekonałem się, o, aż nadto boleśnie, jakim bezwzględnem złem jest kobieta. Niema takiej podłości, niema takich brudnych, plugawych postępków, przed któremi cofnęłaby się kobieta, jeżeli jest jej to potrzebne np. do zdobycia karminu, czy jedwabnych pończoch.

Wygardowa słuchała go z uwagą, jakby zahypnotyzowana jego skrzeczącym, chrapliwym głosem.

— Streszczę się: wypowiedziałem bezwzględną, okrutną wojnę kobietom a przedewszystkiem kobietom z tych górnych sfer. Tam są największe brudy, tam najstraszniejsze potworności, tam najohydniejsze podłości... Natknąłem się na panią i — przyznam otwarcie — gratka niezła. Pani, po kilku minutach naszej znajomości rzuciła mi obelgę (przynajmniej w jej pojęciu): podły. Jak już pani zaznaczyłem — zgadzam się z tem określeniem zupełnie i nie mam bynajmniej najmniejszego zamiaru, by je z siebie zmyć. Mnie ciekawi, zastanawia zupełnie inna kwestja...

Zatrzymał się. Zmrużył małe swe oczki i począł się badawczo Lizie przypatrywać. (D. c. n.).

Nie chcę, żeby oni powtórnie porwali Janka, cóż to szkodzi, że umrę nieco wcześniej?..“ —

„Nie bądźcie dłużej ze sobą w niezgodzie, wszak odnaleźliście waszego syna—z tą świadomością umrę szczęśliwy, tak jak wtedy, gdy mogłem Cię nazywać mateczką..“ —

„Janku!... Drogi Janku!.. Przytul mnie do siebie, ogrzej tak, jak dawniej — pamiętasz?... Tak mi zimno... tak zimno...“ — **szepcze konający Klaudjusz, ten mały chłopiec o wielkiem sercu**

w 12-aktowej tragedji p. t.

„Spowiedź grzesznicy“

która ukaże się jutro na ekranie

„CASINA“

Bożyszcze

DOROSŁYCH, OBOJGA PŁCI

rozkoszna

Ossi Oswalda

występami swemi w Kinoteatrze

„REDUTA“

w wytwornej, pełnej finezji, humoru i dowcipu komedji

„NINICHE”

pozwala nam zapomnieć wszelkie kłopoty, zmartwienia, podatki, strejki, plajty i temu podobne rozkosze życia codziennego.

OGŁOSZENIA do wszystkich pism po cenach zniżonych
PROSBY i REKURSY do wszystkich władz
TŁUMACZENIA aktów i korespondencji w 6 językach
pod kierunkiem H. Kępińskiego

PIERWSZE W POLSCE
BIURO INFORMACJI PRASOWYCH
Cegielniana № 40 „BIP“ TEL. 20-62.
w godzinach biurowych 2-62 i 37-84.

DOBRA KSIĄŻKA
jest najlepszym przyjacielem każdego człowieka.
Wielki wybór dobrych książek poleca
Wypożyczalnia Książek
w językach: polskim, francuskim, niemieckim i rosyjskim
ALFREDA STRAUCHA.
ul. Prez. Narutowicza 14
Abonament miesięczny wynosi tylko **zł. 2.50**

Poszukuje się pokoju z kuchnią
Pośrednicy wykluczeni.
Zgłoszenia uprasza się składać do Administracji „Republiki“, Piotrkowska 49, pod „W. P. 31“

Dr. med.
A. MAZUR
Choroby uszu, nosa, gardła i krtani, wady głosu i wymowy (jąkanie etc)
Narutowicza (Dzielna 44.)
Telefon 22-44.
przyjmuje od 5—7.

Pończochy jedwabne
inne, sulnie trikotinowe i t. p przyjmuje do reperacji.
ul. 6-go sierpnia 16, III piętro
Tanio, bo w prywatnem mieszk.

ZNANY ZE SKUTECZNOŚCI
„ARAGO“
ST. GÓRSKIEGO
WARSZAWA



ŻĄDAĆ WSZĘDZIE

Dr. Lewkowicz
Choroby skórne weneryczne i włosów.
Konstantynowska 12
Przyjmuje od 9—1 i od 5—8. Dla pań osobna poczekalnia

Dr. med. Łagunowski
Gdańska 42.
Choroby skórne weneryczne
Przyjmuje od 12—2 i 5—8

Ogłoszenia drobne

Gotowa sprzedaż maszyn do szycia. Ceny fabryczne. Nauka haftu. Perła Pomorski, Piotrkowska 69 w podwórzu. 523-10

Stenografji wyucza wszystkich bezpłatnie listownie: Instytut Stenograficzny, Warszawa, Mokotowska 39. 994 30

Ziemian Bolesław zagubił kwit kaucyjny № 1373 z dn. 21.5.18 r. na mk. 108 — wydany przez K. E. Ł. 530

ZGUBIONO wyciąg z ksiąg stałej ludności wydany w gminie Bujny na imię Władysława Klinowskiego. 508

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE [illegible] gr za wiersz milimetrowy na stronie 4-szpalt. W TEKŚCIE [illegible] gr za wiersz milimetrowy na str. [illegible] szpalty. NEKROLOGI NADESŁANE 50 gr za wiersz milimetrowy na str. [illegible] szpal. Zaręczynowe ślubne w tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagranica o 100 proc. drożej. Za termin [illegible] druk ogłoszeń administracja nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwania pracy [illegible] groszy. Najmniejsze [illegible]

Redakcja i Administracja: Piotrkowska № 49. Telefony redakcji 27-21, 38-43, 38-44. Telefon administracji 22-14.

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika“ Sp. z ogr. odp. W. I[illegible]ak. Czcionkami „Republiki“. Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman



I czeskim zawodowcom nie wiedzie się!

Wzdychają oni do błogich a długich lat zakapturzonego amatorstwa.

Czescy zawodowcy, podobnie jak to było i jest z austrjackimi, przechodzą obecnie dziecięcą chorobę profesjonalizmu. Różnica jest jedynie w tem, że wiedeńscy „Profi" znajdują się obecnie w rekonwalescencji, której końca, na lepsze lub gorsze odgadnąć nikt się nie odważy. Nie odczuwają oni więc już skutków tej choroby w tym stopniu, jak to ma miejsce u czechów, gdyż febra, która ostatnich obecnie trawi, austrjaków nie przeraża i z myślą, że „jakoś to będzie" dźwigając to ciężkie brzemię żyją z dnia na dzień.

W Czechosłowacji, wielkie kluby, jak Sparta, Slavia i D.F.C. nie tylko, że długów nie spłaciły, lecz w tegorocznym sezonie wiosennym i letnim powiększyły je jeszcze. Doszło już nawet do tego, że przysługujące graczom honorarja wy płacają one, jedynie dzięki bezprzykładnej ofiarności swych członków. Natomiast w klubach słabszych finansowo i mniejszych, otrzymanie gaży przez któregoś z graczy uważane jest za coś nadzwyczajnego, jednem słowem za luksus. To też nic dziwnego, że wszyscy niemal zawodowcy wzdychają do tych błogich i długich lat, zakapturzonego amatorstwa, kiedy to przed każdym ważniejszym meczem dla gwiazd, a dla słabszych graczy, przed innym mniej ważnym meczem bezpośrednio, wystarczała energiczna groźba, „ja dzisiaj grać nie mogę", aby przyczynę tego „nie mogę" w lot nie odgadywano i nie kojono kieszonkowych dolegliwości. Zdarzało się też często, że chory na taką chorobę gracz, otrzymaną dozę brzęczącej podniety po pończochę piłkarską chował i wychodził na boisko. Tak, tak, bo wtedy, chcć może nie wiele, ale zapewne wielu, znacznie więcej aniżeli obecnie przed każdym meczem coś niecoś, kapło".

Gażę, względnie pensje graczy w klubach czołowych, jak Sparta, Slavia i D.F.C. wynoszą od 1000—3000 koron czeskich; rzecz zrozumiała, że taki „król" Schaffer, jest specjalnie wyposażony. Natomiast znaczną część klubów mniejszych od Viktorji Żiżkov poczawszy wdół płaci swym graczom bardzo mało. W opłakanem wprost położeniu znajdują się gracze nie nadzwyczajni, grający w klubach słabych gdzie w myśl umowy partycypują oni w dochodach z rozegranych meczów; przy obecnej słabej frekwencji publiczności, jest prawie na porządku dziennym, że w ciągu całych miesięcy, z powodu deficytu nie oglądają oni ani grosza.

ILU ZAWODOWCÓW LICZY CZECHOSŁOWACJA.

Sperta — 10, Slavia — 18, Viktorja Žiżkov — 12, Vrsovice — 11, Nuselsky — 10, Meteor VIII — 10, Liben — 8, Cechie Karlin — 7, Cechie VIII — 8, Kladno — 6, C.A.F.C. — 5 i Slavoj Žiżkov — 3.

Z klubów niemieckich, D.F.C. posiada 16 zawodowców, Teplitzer F.K.—19! i Karlsbader F.K. — 6.

A więc, jak widzimy z powyższego Czechosłowacja posiada przeszło 150 zdeklarowanych zawodowców, **zaś o tych, którzy po cichu pieniądze biorą, statystyka nic nie wspomina?..**

Wyjaśnialiśmy już niejednokrotnie na tem miejscu, że profesjonalizm, zarówno w Austrji, jak i w Czechach nie wpro wadzili bynajmniej gracze, gdyż dla nich było to do pewnego stopnia degradacją. Rzecz zrozumiała, że nie dla wszystkich, gdyż wielu jest takich, którzy za swą godność nie wiele wymagają. — Profesjonalizm wprowadziły zarządu klubów, ponosząc winę za stan, do jakiego amatorstwo doprowadziły, a nie mając już zeń wyjścia, gdyż doszło do tego, że żaden „amator" bez „pomocy" grać nie chciał, do pokazania swych nieczystych kart zostały zmuszone.

I myślałby kto, że w ten sposób uratowano przynajmniej resztę tych, którzy amatorami pozostali — przeciwnie. Nie wielu jest takich. Gdyż tylko szlachetni sportowcy-rycerze, pozostali amatorami Reszta zaś przerósłszy swe zarządy, gra tak, jak i kiedy chce, a mając władzę w nogach terroryzuje swe władze, wskutek czego cuchnącego już bagna nie osuszyła nawet kanalizacja, otwartym profesjonalizmem zwana.

Ileż stąd przykładów dla nas? Jakaż to nędza zapanowałaby u nas po wprowadzeniu zawodowstwa, jeżeli porównamy frekwencję publiczności u nas i w Czechosłowacji, gdzie 30.000 widzów na zawodach nie należy do rzadkości. A jednak ciemnota, niestety i w sporcie jest jeszcze niemal powszechną, zwłaszcza tam, gdzie dla niej nie powinno być miejsca. Najmożliwsze rozwiązanie tego problemu w naszych warunkach, omówimy wkrótce. **Fr. Romanek.**

Anglja—Irlandja 6:4 (4:1)

Londyn, 11 listopada.

Rewanżowe spotkanie powyższych reprezentacji dały wynik 6:4 na korzyść Anglji.

TRENINGI NARCIARSKIE DLA ZAWODNIKÓW.

Kraków, 10 listopada.

W dniu 15 listopada rozpoczynają się w Zakopanem treningi narciarskie dla zawodników pod kierownictwem tre nera szweda W. Stolpe. Treningi te trwać będą do 15 lutego 1926 roku.



Mecz piłki ręcznej między dwiema austrjackiemi drużynami dam „Danubia" i „Falke" (1:1). Panna Schurineks (czarna koszulka) rzuca piłkę do bramki.

Niemcy otrzymały zaproszenie na IX olimpjadę.

Berlin, 11 listopada.

Niemieckie naczelne władze sportowe otrzymały oficjalne zaproszenie od międzynarodowego komitetu olimpijskie go do wzięcia udziału w igrzyskach IX olimpjady, mających się odbyć w Amsterdamie w roku 1928. Związek niemiec ki zaproszenie przyjął i weźmie również udział w przygotowaniach ogólnych rze czonej olimpjady.

:o:

Zatwierdzenie przez P. Z. L. A. rekordów polskich.

Warszawa, 11 listopada.

Na ostatniem posiedzeniu PZLA zatwierdzone zostały następujące rekordy polskie: rzut oszczepem — Gruner (A. Z.S.) 57.56 m., 400 mtr. — Weiss (AZS) 51 sek., bieg na 2000 mtr. — Malanowski (AZS) 6:5,2, bieg na 200 mtr. przez płotki — Kostrzewski (AZS) 27,2 sek.

Oprócz tego zatwierdzone zostały wszystkie rekordy ustanowione na mistrzostwach Polski w Krakowie: 100 m. Szenajch (Warszawianka) 10,9 sek., rzut młotem Cejzik (Polonja) 30,72 mtr., skok o tyczce — Rzepko (AZS — Lwów) 3,54 mtr.

Ostatnio Adamczyk ustanowił nowy rekord w skoku o tyczce 3.60 mtr., który również został zatwierdzony. Biegi: na 800 mtr. — Kostrzewski (AZS) 1:59, na 400 mtr. z płotkami — Kostrzewski (AZS) 58,8 sek. Nie zatwierdzone zostały: skok w dal w Krakowie z powodu spadku skoczni, oraz sztafeta olimpijska Warszawianki na zawodach Polonji ze względu na brak sztoperów.

:o:

Bieg kolarski dookoła Lombardji.

Medjolan, 11 listopada.

Mistrzostwo szosowe Włoch w biegu kolarskim dookoła Lombardji wygrał znakomity Girardengo przed Bindą i Bel lonim. Ten sam Girardengo w zawodach w Brukseli na przestrzeni 100 klm. w kryterjum „asów" zajął tylko czwarte miejsce, za Van Kempen'em (2:27:22).

Piłka nożna w Angiji.

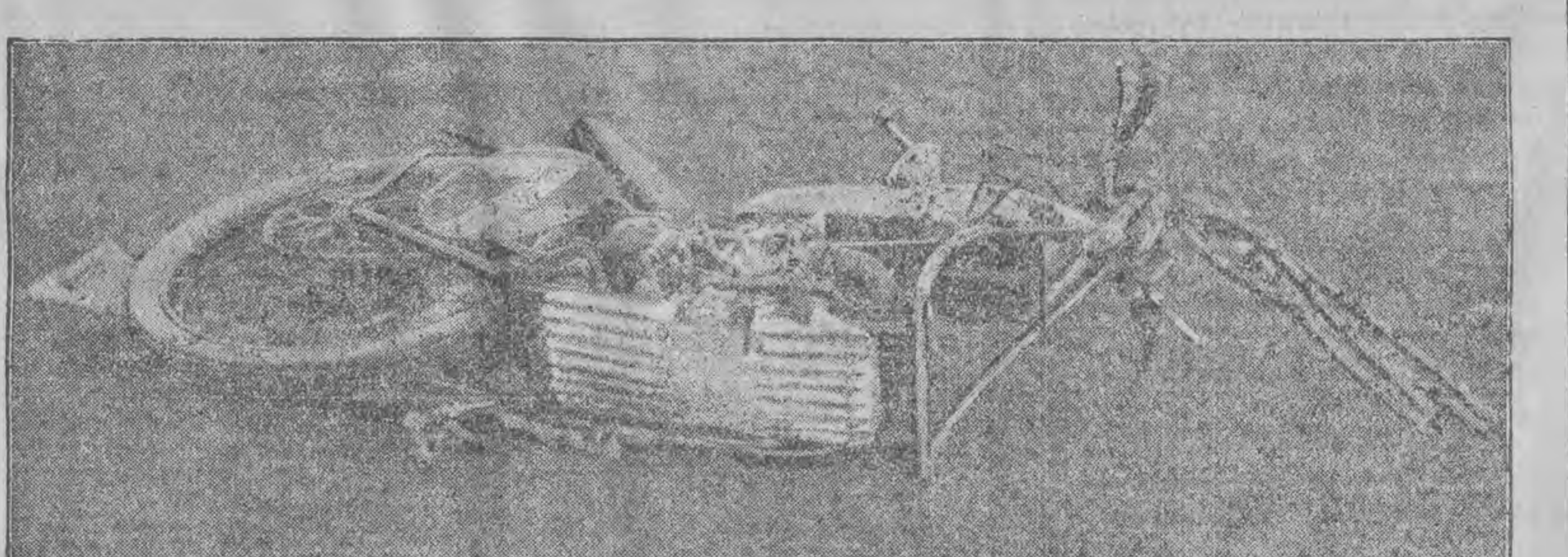
Londyn, 11 listopada.

W rozgrywkach I-ej ligi zawodowej na czele tabeli w dalszym ciągu znajduje się Sunderland przed Hudersfieldem i Tottenham'em. W II-ej lidze prowadzi Helsea przed Middelsbrugh.

CHÓD DOKOŁA MEDJOLANU NA 54 KLM.

Medjolan, 11 listopada.

Chód na przestrzeni 54 klm. dookoła Medjolanu wygrał Pavossi w czasie 5:17:25, 2) Giani 5:20:35, 3) Grunelli 5:30:50.



Podczas wyścigów na torze w Brookland motocykl „Douglas" rekordzisty Judda wpadł na parierę i roztrzaskał się. W chwili wypadku Judd jechał z szybkością 100 mil ang. na odzinę i był głównym kandydatem do 1 nagrody. Znakomity wyszedł z katastrofy bez szwanku.

Swiatełka kabaretu
— wkrótce —
w „GRAND-KINIE".
Swiatełka kabaretu
— wkrótce —
w „GRAND-KINIE".



Nieszczęśliwy wypadek z Braj'bar'em w Berlinie.

Atleta Józef Brajtbart, brat zmarłego Zygmunta, złamał nogę podczas próby w cyrku.

Z Berlina donoszą:

Wczorajsze pisma wieczorne przyniosły wiadomość o nieszczęśliwym wypadku, jaki spotkał brata niedawno zmarłego atlety Zygmunta Brajtbarta — Józefa.

Józef Brajtbart jest również atletą i występuje w jednym z berlińskich cyrków.

Wczoraj w południe w czasie wykonywania prób Józef chciał pokazać sztuki zmarłego brata, mianowicie, pozwolił na to, aby auto przejechało przez jego ciało.

Zanim jeszcze Józef Brajtbart zdołał się ulokować na ziemi jeden z przytrzymujących auto wyślizgnął się i maszyna z całym pędem wpadła na atletę, miażdżąc mu nogę.

Drugą nieszczęśliwą ofiarę rodziny Brajtbartów przewieziono w stanie bardzo ciężkim do szpitala.

Z Berlina donoszą:

Jeden z dziennikarzy berlińskich odwiedził Brajtbarta w szpitalu.

Atleta wyjaśnił mu, że sprawa przedstawiała się inaczej, niż podały berlińskie pisma wieczorne.

Brajtbart odbywał próbę ze swym uczniem, Dermanem. W czasie próby Dermanowi położono na piersi olbrzymią bryłę kamienną wagi 15 centnarów. W pewnej chwili bryła poślizgnęła się i spadła Dermanowi na nogę, łamiąc mu kość w kolanie.

Brajtbart rzucił mu się na pomoc i wtedy został też przyciśnięty kamieniem. Obydwa leżą w szpitalu.

Wyrok na łapowników wileńskich.

Komisarz policji i czterej przodownicy skazani na karę ciężkiego więzienia.

Wilno, 11 listopada.
Polska Agencja Telegraficzna

Dziś ogłoszony został wyrok sądu okręgowego w Wilnie, skazujący:

1) Jana Szolca, b. komisarza pierwszego komisarjatu, na 2 lata i 6 miesięcy więzienia zastępującego dom poprawy z zaliczeniem 10-cio miesięcznego aresztu prewencyjnego i ze skutkami artykułów 28, 30, 34 i 35 k. k.

2) Józefa Rymkiewicza, starszego przodownika tegoż komisarjatu na rok więzienia z zaliczeniem 8 miesięcy aresztu prewencyjnego.

3) Adolfa Kułakowskiego, b. starszego przodownika powyższego komisarjatu, na rok więzienia, z zaliczeniem 8-io miesięcznego aresztu prewencyjnego.

4) Sznajdra Izaaka na 5 miesięcy więzienia z zaliczeniem 6 miesięcy aresz tu prewencyjnego.

5) Anatola Pawłowicza, b. kierownika urzędu śledczego m. Wilna na 2 tygodnie aresztu z zaliczeniem 2 tygodni aresztu prewencyjnego.

Oskarżony Tołpycho, b. podinspektor policji państwowej i przodownik Tomkowicz, zostali uniewinnieni.

—:o:—

Echa tragedji lwowskiej.

Sprawca morderstwa w klasztorze OO. Karmelitów — niepoczytalny.

Lwów, 11 listopada

Lekarze psychjatrzy, których badaniu poddany został sprawca mordu w lwowskim klasztorze OO. Karmelitów, ks. Kopacz, ustalili, że oskarżony był okresami niepoczytalny i że w takim momencie popełnił zbrodnię.

Wyniki wyborów do Rady miejskiej w Piotrkowie.

Zwycięstwo P.P.S.

W ubiegłą niedzielę odbyły się wybory do rady miejskiej w Piotrkowie przy bardzo licznym, bo wynoszącym 80 proc. udziale wyborców.

W wyniku głosowania uzyskały: **P. P. S.** 13 mandatów, **Rolnicy** 2 mandaty, **Bunt** 3 mandaty, **Rzemieślnicy** 2 mandaty, **N. P. R.** 3 mandaty, **Sion socjal.** 1 mandat, **Blok gospodarczy** 5 mandatów, **Komuniści** 1 mandat, **Blok żydowskich rzem** 2 mandaty, **Ort. żyd. rob.** 1 mandat, **Zjedn żyd.** 2 mandaty.

Przebieg wyborów poza drobnemi starciami w dzielnicy żydowskiej był spokojny. Zaznaczyć należy zarówno, że lista postępowej inteligencji jak i Poale Sion nie zdobyły ani jednego mandatu.

Największe straty poniosła N. P. R., która w poprzedniej radzie miała 9 mandatów, obecnie zaś zaledwie 3.

Sąd uniewinnił rotm. Podgórskiego

Pani Zwykielska wnosi w tej sprawie apelację.

Z Warszawy donoszą:

Wczoraj został ukończony proces przeciwko rotmistrzowi Podgórskiemu, oskarżonemu o spoliczkowanie pani Zwykielskiej w pociągu.

Jak już doniosła dzisiejsza „Republika"

sąd wydał wyrok uniewinniający rotmistrza Podgórskiego.

Prokurator zrzekł się oskarżenia.

Na Placu Saskim przed gmachem sądu zebrali się koledzy oskarżonego, którzy z racji uniewinnienia zrobili mu wielką owację.

Jak się dowiadujemy, pani Zwykielska nie poprzestaje na wyroku sądu wojskowego i

wnosi w tej sprawie apelację.

Moskwa zatwierdziła umowę w sprawie „Polrusu".

Warszawa, 11 listopada

Rada komisarzy ludowych w Moskwie zatwierdziła umowę, zawartą w sprawie utworzenia Towarzystwa polsko - rosyjskiego „Polrus", które, jak wiadomo, zostało założone celem wzmożenia stosunków handlowych polsko rosyjskich.



Dolar w Łodzi.

Na prywatnym rynku pieniężnym w Łodzi dziś przed południem obracano dolarami po kursie 6.40 w płaceniu i 6.45 w zaofiarowaniu. Tendencja mocna. Zaofiarowanie minimalne.

I. PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.
Londyn 29.23
Nowy Jork 5.96
Szwajcarja 116.31.

II. PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA
Dolar 6.30 do 6.31.

III. PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.
Dolar 6.33

GIEŁDA GDAŃSKA.
Złoty 84
Warszawa 83
Dolar 5.22
Przekaz na Warszawę 6.15

Zamknięcie fabryki papieru „Mirkow".

1200 robotników w szeregach armji bezrobotnych.

Warsz. kor. „Expressu" telefonuje:

Fabryka papieru „Mirków" w Jeziornie stanęła w sobotę, na czas nieokreślony.

Fabryka zatrudnia około 1200 robotników.

Przyczyną wstrzymania produkcji, jest chwilowy brak kapitałów, spowodowany ogólnym kryzysem pieniężnym i nagromadzeniem znacznych zapasów towaru w składach fabryki.

GENIA REINERMAN
I LUDWIK GOLDSTEIN
zaślubieni.